

Robert Chrzanowski: Sprawa Antoniego Browarczyka

Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego i 16 grudnia nad ranem pacyfikacji Stoczni Gdańskiej im. Lenina przez Gdańsk przetoczyły się gwałtowne demonstracje. Od około 8.30 niedaleko stoczni zaczęły gromadzić się grupki ludzi. Dwie godziny później przełamały one słaby kordon ZOMO i zebrały się pod bramą nr 2, gdzie doszło do manifestacji. Demonstranci domagali się przede wszystkim uwolnienia przetrzymywanych w stoczni działaczy NSZZ „Solidarność”. Około południa na manifestujących ruszyły jednostki ZOMO, które wyparły ich w rejon Dworca Głównego. Walki trwały do późnego wieczora. Według oficjalnych danych ranne zostały 324 osoby, z czego w szpitalu pozostały 34.

[Antoni Browarczyk NSZZ Solidarność Stan wojenny](#)

23.12

ROBERT CHRZANOWSKI, IPN GDAŃSK

SPRAWA ANTONIEGO BROWARCZYKA

Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego i 16 grudnia nad ranem pacyfikacji Stoczni Gdańskiej im. Lenina przez Gdańsk przetoczyły się gwałtowne demonstracje. Od około 8.30 niedaleko stoczni zaczęły gromadzić się grupki ludzi. Dwie godziny później przełamały one słaby kordon ZOMO i zebrały się pod bramą nr 2, gdzie doszło do manifestacji. Demonstranci domagali się przede wszystkim uwolnienia przetrzymywanych w stoczni działaczy NSZZ „Solidarność”. Około południa na manifestujących ruszyły jednostki ZOMO, które wyparły ich w rejon Dworca Głównego. Walki trwały do późnego wieczora. Według oficjalnych danych ranne zostały 324 osoby, z czego w szpitalu pozostały 34.



KOMENTARZE HISTORYCZNE

„Biuletyn IPN” nr 11-12/2011

Po wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego i 16 grudnia nad ranem pacyfikacji Stoczni Gdańskiej im. Lenina przez Gdańsk przetoczyły się gwałtowne demonstracje. Od około 8.30 niedaleko stoczni zaczęły gromadzić się grupki ludzi. Dwie godziny później przełamały one słaby kordon ZOMO i zebrały się pod bramą nr 2, gdzie doszło do manifestacji. Demonstranci domagali się przede wszystkim uwolnienia przetrzymywanych w stoczni działaczy NSZZ „Solidarność”. Około południa na manifestujących ruszyły jednostki ZOMO, które wyparły ich w rejon Dworca Głównego. Walki trwały do późnego wieczora. Według oficjalnych danych ranne zostały 324

osoby, z czego w szpitalu pozostały 34. Nocą z 16 na 17 grudnia do Gdańska zostały ściągnięte kolejne oddziały ZOMO z Torunia i Bydgoszczy. Władze obawiały się manifestacji zapowiadanych przez NSZZ „Solidarność” na 17 grudnia. Już od 9.00 w rejonie Dworca Głównego trwały wystąpienia młodzieży szkolnej i akademickiej. Po południu walki wybuchły w innych rejonach śródmieścia. Według władz wzięło w nich udział od 25 do 30 tys. ludzi.

Najzacieklejsze walki toczyły się w rejonie ul. Hucisko, niedaleko Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Demonstranci parokrotnie spychali oddziały ZOMO pod komitet, spalili również kilka samochodów milicyjnych. Wystrzelona z tłumu raca spowodowała (szybko ugaszony) pożar w budynku komitetu. Funkcjonariuszom ZOMO wysłano wsparcie: wojskowy transporter opancerzony z dziewięcioma żołnierzami oraz w więźniarce marki „Star” sześciu milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku. Wszyscy byli uzbrojeni w ostrą amunicję. Około 16.00 demonstranci, pchając przed sobą kosze na śmieci, zbliżali się do budynku komitetu. Sprzyjający im wiatr sprawił, że oddziały milicji i wojska znalazły się w kłębach dymów i gazów łzawiących.

Wówczas, bez jakiegokolwiek rozkazu przełożonych, wojsko i milicja otworzyły ogień. Ranne zostały trzy osoby, w tym jedna śmiertelnie – dwudziestoletni Antoni Browarczyk.

Antoni Browarczyk urodził się 21 października 1961 r. w Gdańsku. Mieszkał na osiedlu Zaspą przy ul. Startowej razem z rodzicami: Czesławem i Marianną oraz siostrą Grażyną. W 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność”, kolportował ulotki, rozwieszał plakaty na ulicach Gdańska.

Noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. spędził poza domem. Wrócił o 4.00 nad ranem, informując rodzinę o wprowadzeniu stanu wojennego. Zniszczył swój notes z adresami i telefonami działaczy NSZZ „Solidarność”. Dla rodziny wykonał „nieśmiertelniki” podobne do tych noszonych przez żołnierzy.

Wziął udział w demonstracjach i walkach z milicją na ulicach Gdańska 16 grudnia. Po powrocie wieczorem do domu miał powiedzieć rodzicom o swoim podejrzeniu, że jest śledzony. Następnego dnia, 17 grudnia, około 15.30 opuścił z kolegami warsztat elektromechaniczny Henryka Szlendaka przy ul. Wyczółkowskiego 16, gdzie pracował. Po dotarciu do Śródmieścia przyłączył się do trwającej demonstracji. Jednakże ostrzeżony, że sytuacja na ulicach robi się niebezpieczna, postanowił udać się z kolegą Andrzejem Szczęsnowiczem do jego mieszkania przy ul. Szuwały. W rejonie czołgu-pomnika przy ul. Hucisko zostali rozdzieleni. Browarczyk szedł dalej w tym kierunku, zmierzając w stronę ul. Wały Jagiellońskie. Tam najprawdopodobniej postanowił jeszcze przyjrzeć się demonstracji przed Komitetem Wojewódzkim PZPR. Wtedy dosięgnął go pocisk.

Przypadkowi świadkowie postrzelenia położyli go na ławce i zanieśli do pobliskiego Szpitala Wojewódzkiego przy ul. Świerczewskiego (obecnie Nowe Ogrody). Według lekarzy został przyniesiony około 16.30 i od razu poddany akcji reanimacyjnej. Po reanimacji pojawiła się akcja serca z ledwo wyczuwalnym tętnem. Z prawej strony twarzy rannego widniał mały otwór o średnicy ok. 5 mm, z którego sączyła się krew, natomiast w okolicy karku, tuż pod skórą wyczuwany był mały metalowy przedmiot. Antoni Browarczyk został podłączony do respiratora, a jego stan określono jako krytyczny. Zdjęcie rentgenowskie wykazało, że część odcinka szyjnego kręgosłupa została oderwana i pofragmentowana.

Wezwani przez szpital prokuratorzy Roman Marecki i Ryszard Ciarkowski na polecenie prokuratora wojewódzkiego Tadeusza Drągalskiego zjawili się na miejscu o 18.00. Ich głównym celem było zabezpieczenie pocisków i poczynienie wstępnych ustaleń. Stwierdzili, że w szpitalu przebywają trzy osoby z ranami postrzałowymi: dwudziestoletni Antoni Browarczyk, dwudziestoczworoletni Grzegorz Zakrzewski (przestrzał klatki piersiowej) i dwudziestodwuletni

Andrzej Adamczyk (postrzał prawego podudzia); ponadto w szpitalu był również piętnastoletni Sławomir Dobrzyński, razem z ojcem, który utrzymywał, że syn został ranny w rękę w wyniku wybuchu petardy.

Sławomir Dobrzyński i Andrzej Adamczyk opuścili szpital tego samego dnia, również Grzegorz Zakrzewski po powrocie do zdrowia został wypisany. Wkrótce okazało się, że jedna z rannych osób podała fałszywe dane. Rzekomy Andrzej Adamczyk, mimo odniesienia poważnego urazu, nie został wówczas odnaleziony przez prokuratora, nie zgłosił się także do prokuratury w późniejszych latach i do dziś jego tożsamość pozostaje nieznana.

Na wydarzenia 17 grudnia 1981 r. została nałożona ścisła blokada informacyjna. „Na wysokości zadania” stanęła przede wszystkim prasa. Ukazujący się od 13 grudnia 1981 r. dziennik, łączący w sobie trzy podstawowe tytuły trójmiejskiej prasy: „Dziennik Bałtycki” (z założenia bezpartyjny), „Głos Wybrzeża” (organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR) i „Wieczór Wybrzeża” (popołudniówka o rozrywkowym charakterze), opisując w numerze z 18 grudnia wydarzenia z dnia poprzedniego, nawet nie wspomniał, że tzw. siły porządkowe użyły broni palnej i że kogokolwiek raniły lub zabiły, natomiast w numerze z 17 grudnia wyraźnie zaznaczył, że 16 grudnia „wśród poszkodowanych nie stwierdzono ran o charakterze postrzałowym”.

Brak informacji na temat ofiar z 17 grudnia wzbudził zainteresowanie nawet wśród dygnitarzy partyjnych. Na posiedzeniu, które odbyło się 21 grudnia, na pytanie członka Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR Adama Makowskiego dotyczące braku informacji o rannych osobach, I sekretarz Tadeusz Fiszbach odpowiedział, że nie wydano zgody na publikację tej wiadomości. Dopiero po plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, 10 marca 1982 r., podczas którego komendant wojewódzki MO płk Jerzy Andrzejewski przyznał, że w trakcie tłumienia demonstracji doszło do śmierci osoby cywilnej, informacja na ten temat mogła ukazać się w prasie.

Funkcjonariusze Komisariatu V MO udali się do rodziców Antoniego Browarczyka 18 grudnia. Okazało się, że państwo Browarczykowie o postrzeleniu syna zostali poinformowani przez nieznaną kobietę już poprzedniego dnia około 18.00. Próbowali wówczas dotrzeć do szpitala, ale nie mogli się tam przedostać. Wypytywani przez milicjantów rodzice utrzymywali, że nie należał on do żadnych organizacji, był spokojnego usposobienia i nie sprawiał większych kłopotów wychowawczych. Prokurator kmdr por. Paweł Ejsmont z Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni wszczął 18 grudnia 1981 r. śledztwo w sprawie „postrzelenia Antoniego Browarczyka i innych w dniu 17.12.1981 r. w Gdańsku” 8. Śledztwo prowadził ppor. Ireneusz Drzazga, oficer śledczy Prokuratury Wojsk Lotniczych w Poznaniu – delegowany czasowo do Prokuratury Marynarki Wojennej.

W tym czasie Wydział Dochodzeniowo-Śledczy KWMO w Gdańsku prowadził dochodzenie w sprawie ataku tłumu na więźniarkę i jej eskortę. Śledczy przepytali funkcjonariuszy Kompanii Konwojowej KMMO, którzy byli wysłani pod Komitet Wojewódzki PZPR: st. sierż. Jana Brodę, sierż. Ryszarda Święconka, sierż. Bronisława Bednarka, st. kpr. Henryka Bulczaka. Zeznali oni, że przed Komitetem Wojewódzkim PZPR demonstranci zostali ostrzeżeni przez dowódcę MO bądź wojska, że jeśli się nie wycofają, zostanie użyta broń.

Oświadczyli, że oddali strzały w powietrze na postrach. Jedynie Henryk Bulczak stwierdził, że nie strzelał, ponieważ miał niesprawną broń. Natomiast z notatki sporządzonej z przesłuchania Bronisława Bednarka nie wynika jednoznacznie, czy oddawał on strzały. Dwaj pozostali milicjanci: mł. chor. Marian Fuhrman i st. kpr. Ryszard Zakrzewski, nie byli w tym czasie

osiągalni.

Kapitan Zbigniew Karbowski z Wydziału Prewencji KWMO w Gdańsku napisał 19 grudnia notatkę, że 17 grudnia przebywał w rejonie Huciska, aby obserwować akcję rozpraszania tłumu, a także by rozpoznać bardziej aktywnych demonstrantów. W pewnym momencie usłyszał serie wystrzałów zarówno ze ślepej, jak i ostrej amunicji. Ujrzał dwóch upadających mężczyzn. Jeden z nich upadł niedaleko od niego na środku ul. Wały Jagiellońskie, w pobliżu przystanku autobusowego. Bardzo szybko grupa ludzi odciągnęła go na bok. Karbowski udał się następnie w kierunku gmachu KWMO przy ul. Okopowej. Według niego strzały padały z okolicy ronda, spod budynku klubu studenckiego „Żak”. Sprecyzował również czas strzelaniny – około 16.30 – 16.45.

Następnego dnia, 20 grudnia, funkcjonariusze KWMO w Gdańsku dokonali oględzin pokoju w budynku LOT przy ul. Wały Jagiellońskie 2/4. Znaleźli tam otwór w szybie i ubytek w drzwiach. Nie odkryli pocisku, ponieważ już wcześniej, 18 grudnia, został on znaleziony przez pracownicę Polskich Linii Lotniczych i przekazany milicji. Natomiast w pokoju Urzędu Miar i Wag przy ul. Wały Jagiellońskie 8 stwierdzono w szybach dwa otwory; funkcjonariusze odnaleźli i zabezpieczyli jeden pocisk.

Jeden z funkcjonariuszy, Jerzy Klein, zeznał, że w trakcie otrzymywania polecenia dokonania oględzin jego przełożony powiedział, iż to jest prowokacja polityczna, a Antoni Browarczyk na pewno nie został postrzelony przez milicjantów. Po dokonaniu oględzin Klein uznał, że strzały oddano z naprzeciwka wejścia do KW PZPR, z dystansu ok. 200 m. Początkowo jego przełożeni uważali, że na takie wnioski jest za wcześnie. Jednakże fakty mówiły same za siebie.

Już 21 grudnia został przesłuchany ppor. Bolesław Płókarz, dowódca oddziału żołnierzy osłaniających 17 grudnia Komitet Wojewódzki PZPR. Około 15.00 z ośmioma żołnierzami został wysłany w skocie pod nieodległy budynek KW PZPR celem wzmocnienia ochrony. Po przybyciu na miejsce żołnierze ustawili się za kordonem milicji naprzeciw wejścia do KW. Milicjanci kilkakrotnie mieli prosić ppor. Płókarza, by dał im amunicję, ten jednakże odmówił. Tymczasem tłum zaczął wznosić na ulicy barykady, a ktoś wystrzelił racę, która trafiła na czwarte piętro partyjnego budynku. W tej sytuacji ppor. Płókarz uznał, że sytuacja wymaga zastosowania drastyczniejszych środków. Wziął od jednego z żołnierzy karabin kbk AK, wyszedł przed kordon milicji i zbliżywszy się do barierki rozdzielającej tory tramwajowe, wystrzelił kilka serii w kierunku ściany położonego naprzeciw „Żaka”. Demonstranci cofnęli się, a następnie milicja zaczęła spychać ich sprzed komitetu. Podporucznik Płókarz zapewnił, że żaden z jego żołnierzy nie strzelał.

Drzazga przesłuchał 23 grudnia mł. chor. Mariana Fuhrmana, który 17 grudnia dowodził pod KW oddziałem milicjantów z Kompanii Konwojowej KMMO w Gdańsku. Potwierdził on, że porucznik dowodzący oddziałem żołnierzy pod KW PZPR oddał serię strzałów w kierunku budynku „Żaka”, dodał jednakże, że strzelał także kierowca więźniarki marki „Star”, milicjant Bronisław Bednarek.

Antoni Browarczyk zmarł 23 grudnia 1981 r. o 6.15, jednakże rodzice i siostra utrzymują, że zgon nastąpił już 17 grudnia, natomiast przesunięcie daty śmierci miało służyć zafałszowaniu wobec opinii publicznej faktu, iż miała ona bezpośredni związek z tłumieniem tego dnia demonstracji. Sekcji zwłok dokonano w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej 24 grudnia. W ciele znaleziono pocisk do pistoletu maszynowego wz. 43 kalibru 7,62 mm. Według opinii sądowno-lekarskiej Antoni Browarczyk zmarł „wskutek postrzału głowy uszkadzającego kręgosłup szyjny i zawarty w nim odcinek rdzenia kręgowego”; strzał miał paść z dalszej odległości.

[Tekst Roberta Chrzanowskiego *Sprawa Antoniego Browarczyka* pochodzi z „Biuletynu IPN” nr 11-12/2011.](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

NSZZ Solidarność, stan wojenny

Artykuł